

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/103732,Meczennik.html>



Fot. AIPN

ARTYKUŁ

Męczennik

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 19.10.2023

Milionowe tłumy na trasie papieskiej pielgrzymki z 1983 r. nie zaniepokoiły władzy. Nie wiadomo zresztą, czy zabrakło politycznej woli, czy wręcz wyobraźni. Co więcej, zapewne już wówczas zaczęto się zastanawiać, jak zniszczyć wpływ Kościoła, a zwłaszcza tych księży, którzy jawnie stanęli po

stronie „Solidarności”, takich, jak ksiądz Jerzy Popiełuszko.

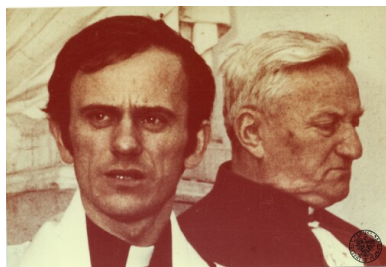
Czerwcowy wizyta Papieża nie stała się, tak jak tego powszechnie oczekiwano, znaczącym impulsem umożliwiającym władzy podjęcie dialogu ze społeczeństwem. Rządzący, lekceważąc nastroje, ale zarazem doskonale zdając sobie sprawę ze słabnięcia zorganizowanej opozycji, prowadzili własną grę. W połowie 1983 r. stan wojenny stał się zatem zbędny, gdyż utrudniał prowadzenie tej gry. Formalnie został on zniesiony z okazji 22 lipca, po 586 dniach, w których obowiązywały jego przepisy.

Nowe rozdział

Do zniesienia stanu wojennego, co TKK nazwała gestem propagandowym, władze dobrze się przygotowały. Krokiem wstępnym stało się uchwalenie przez sejm (14 lipca) ustawy o urzędzie ministra spraw wewnętrznych. Zmieniała ona organizację resortu i zezwalała jego funkcjonariuszom na stosowanie w szerokim zakresie „środków przymusu bezpośredniego”, a w przypadku, gdyby okazały się one niewystarczające, na „użycie broni palnej”. W sześć dni później zmieniono konstytucję – miejsce FJN zajął, już formalnie, PRON, mający stać się „płaszczyzną jednoczenia społeczeństwa dla dobra PRL”. Inny zapis mówił o możliwości wprowadzenia nie stanu wojennego, a wyjątkowego – miałyby czynić to Rada Państwa lub jej przewodniczący w przypadku zagrożenia bezpieczeństwa państwa bądź klęski żywiołowej.

Elementem dodatkowym stała się na koniec ustawa „O szczególnej regulacji prawnej w okresie przewycięzania kryzysu społeczno-ekonomicznego”. Jeśli zaś dodać, że restrykcyjne normy prawne z czasu obowiązywania stanu wojennego wpisane zostały do kodeksu karnego, możliwości bezkarnego rozprawiania się z opozycją pozostały równie szerokie, jak przed jego formalnym zniesieniem czy zawieszeniem.

Po zniesieniu stanu wojennego przestała być potrzebna również WRON, która, zgodnie z oświadczeniem Jaruzelskiego, rozwiązała się. Wyrazem normalizacji miała stać się także częściowa amnestia, obejmująca przestępstwa uznane za polityczne. Kary do trzech lat zostały darowane w całości, wyższe zmniejszono o połowę. Do ujawniania się zachęcano przebywających w podziemiu działaczy. Z drugiej strony jednak władza starała się umacniać swe pozycje, zwłaszcza w obrębie środowisk opiniotwórczych. W czerwcu, w miejsce rozwiązanej jeszcze w marcu 1982 r. SDP, odbył się zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL, złożonego z ludzi, którzy pozytywnie przeszli przez weryfikacyjne sito. Natomiast w drugiej połowie sierpnia doszło wpiery do rozwiązania Związku Literatów Polskich (zarządowi tej organizacji, której prezesował od grudnia 1980 r. Jan Józef Szczepański, zarzucono, iż stał się „eksponentem politycznej opozycji antypaństwowej”), a następnie zarządu polskiego PEN-Clubu (zastąpiono go zarządem komisarycznym). W przekonaniu rządzących kroki te były widoczną oznaką ich siły.



Ksiądz Jerzy Popiełuszko, obok

ks. Teofil Bogucki. 1982 - 1984.

Fot. z zasobu AIPN

Szczególnie spektakularnym przykładem tak poczucia siły, jak i politycznej otwartości ekipy firmującej linię wytyczoną 13 grudnia miało stać się natomiast wydarzenie, do którego doszło 25 sierpnia w gdańskiej Stoczni. Na spotkanie z załogą, a mówiąc precyzyjnie, z wyselekcjonowaną jej częścią, przybył wicepremier Mieczysław Rakowski. W wystąpieniu, pokazanym następnie w telewizji, najbliższy współpracownik Jaruzelskiego starał się udowodnić, że to właśnie nieodpowiedzialna, nie licząca się z realiami polityka „Solidarności” doprowadziła do samounicestwienia Związku. Wystąpienie Rakowskiego zaskoczeniem nie było.

Zdumienie budzić mógł inny fakt – w sali, w której goszczono wicepremiera (a była to sala, w której podpisywano sierpniowe Porozumienie), zjawił się również Wałęsa. Co więcej, mógł on nawet zabrać głos, a dzięki obecności telewizji o fakcie tym dowiedziała się niemal natychmiast cała Polska. Przewodniczący „Solidarności”, w przeciwieństwie do histerycznie zachowującego się Rakowskiego, wypowiadał się przy tym nad wyraz umiarkowanie, choć niezbornie. W każdym razie deklarował, iż ruch, który reprezentuje, nie zamierza ani burzyć socjalizmu, ani przejmować władzy, ani też podważać sojuszy. Sugerował też, by władza po raz kolejny siadła do stołu rokowań. I choć Wałęsa wyrażał powszechną, jak się wydaje, wolę do osiągnięcia kompromisu, radykalne ośrodki opozycyjne („Solidarność Walcząca” oraz KPN) uznały, iż jest on nazbyt ugodowy i prosocjalistyczny. Dla władzy Wałęsa był wszakże wciąż jeszcze zbyt opozycyjny.

Kościół na celowniku władzy

O nowe porozumienie pomiędzy władzą a społeczeństwem apelował jednak nie tylko Wałęsa. W dniu spotkania Rakowskiego ze stoczniowcami biskupi zebrani na 195 Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu

przypominali, że

„właściwie rozumiane dobro Ojczyzny domaga się dialogu, aby mogły zostać odbudowane odpowiednie struktury organizacyjne, skupiające aktywność ludzi pracy i twórców kultury, odpowiadające ich słusznym aspiracjom”.

Nie były to czcze słowa, biskupi bowiem mieli pełną świadomość faktu, iż świątynie przestały być jedynie miejscem kultu, że można było w nich usłyszeć wolne, nieocenzurowane słowo, przyjść na występy teatralne czy wernisaż plastyczny. Tam też, najzupełniej jawnie, odbywały się nabożeństwa w intencji „Solidarności” czy też nawiązujące do najbliższych, jakże aktualnych, rocznic. Szczególną rolę pełniły takie kościoły, jak pod wezwaniem św. Brygidy w Gdańsku, w przykrakowskich Mistrzejowicach, we Wrocławiu przy Alei Pracy. Największy wszak autorytet budował sobie stopniowo, przy rosnącej wprawdzie irytacji, a wkrótce wręcz nienawiści ze strony władzy, wikary przy kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, ksiądz Jerzy Popiełuszko.

Ksiądz Popiełuszko co miesiąc, od lutego 1982 r., odprawiał msze święte „w intencji Ojczyzny i za tych, którzy cierpią”. Wygłaszane wówczas homilie, początkowo mające, jak ujął to ksiądz Franciszek Blachnicki, charakter „modlitwy – wołania do Boga w sytuacji wielkiej udręki narodu”, przekształcały się w swoiste posłanie, mówiące nie tylko o bólach i udrękach, lecz odważnie upominające się o słuszne prawa. Posłanie, przeciwstawiające się zniewoleniu, kłamstwu i nienawiści.

I choć Kościół, jako całość, starał się nie angażować w bieżącą walkę polityczną, choć do samego prymasa wielokrotnie zgłaszano pretensje za niejednoznaczność w prezentowanym stanowisku, to jednak nie było w gruncie rzeczy w całej Polsce, podziemnej „Solidarności” nie wyłączając, siły równie skutecznie upominającej się o podstawowe prawa i swobody obywatelskie. Siły, dzięki istnieniu której wszelkie opozycyjne grupy i środowiska mogły przetrwać. Toteż nad sierpniową konstatacją Episkopatu, iż „otwarty pozostaje problem powszechnej amnestii, sprawa przyjęcia do pracy ludzi zwolnionych z powodu przekonań, a także sprawa pluralizmu związków zawodowych”, władze nie mogły po prostu przejść do porządku dziennego. Bezpośrednia konfrontacja z Kościołem nie była brana pod uwagę, toteż zdecydowano się na nękanie tych kapłanów, którzy nie ukrywali swych sympatii do „Solidarności”. Trudno się więc dziwić, iż w przeddzień drugiej rocznicy grudnia Prokuratura Wojewódzka w Warszawie przedstawiła żoliborskiemu kapłanowi zarzut o to, iż w swych homiliach głosił

„zniestawiające władze państwowe treści polityczne, a w szczególności pomawiał, że te władze posługując się fałszem, obłudą i kłamstwem poprzez antydemokratyczne ustawodawstwo niszczą godność człowieka”.

Była to jednak, jak okazało się niespełna po roku, jedynie zapowiedź innych pozaprawnych działań. Władze, mające nadzieję na zupełne zduśnienie trwającej wciąż w podziemiu „Solidarności”, miały też i inne kłopoty. Nie zdołano, pomimo wysiłków propagandowych, zniszczyć wizerunku przywódcy Związku, który na dodatek 5 października 1983 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Nie znalazła spodziewanego społecznego rezonansu antyamerykańska kampania propagandowa, w którą bez reszty zaangażował się PRON. Nie poskutkowała nowa fala represji, charakteryzująca się kolejnymi aresztowaniami (m.in. w marcu pisarza Marka Nowakowskiego, a w czerwcu Bogdana Lisa) i intensyfikacją poczynań „nieznanych sprawców” (w lutym zamordowany został działacz „Solidarności” Rolników Indywidualnych, Piotr Bartoszcze).

Nie udał się wreszcie szantaż wobec Kościoła – propagandowa nagonka nie doprowadziła do rezygnacji ze społecznego zaangażowania tych kapłanów, którzy wspierali „Solidarność”. Natomiast akcja zmierzająca do usuwania z sal szkolnych krzyży wywołała zdecydowane protesty, z najgłośniejszym, do którego doszło w Miętnej koło Garwolina. Siły rządowe nie zapobiegły też demonstracjom, do których doszło 1 i 3 maja (podczas wystąpień pierwszomajowych zatrzymano, według oficjalnych danych, blisko 700 osób).



Trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, 14 czerwca 1987. Ojciec Święty modli się przed grobem księdza Jerzego Popiełuszki na terenie kościoła św. Stanisława Kostki w Warszawie. Fot. z zasobu AIPN

Samopoczucie władzy nie poprawiły też wybory do rad narodowych przeprowadzone w połowie czerwca. TKK już w styczniu wezwała do ich zbojkotowania. Według władzy do urn udało się niemal 75% uprawnionych do głosowania. Według ekspertów Związku – nieco ponad 57%.

W początkach drugiej dekady lipca 1984 r. zdawać się mogło, że władza decyduje się na zaostrzenie kursu. Przed sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego rozpoczął się proces czterech działaczy KOR-u (Kuronia, Michnika, Romaszewskiego i Wujca), a ponadto prasa poinformowała o skierowaniu do sądu aktu oskarżenia

przeciwko księdzu Popiełuszce. Był to jednak, jak się okazało, przedamnestyjny manewr. Z okazji rocznicy 22 lipca, obchodzonej niezwykle uroczysto, gdyż było to czterdziestolecie PRL, amnestia objęła wszystkich skazanych i tymczasowo aresztowanych za czyny o charakterze politycznym (z wyjątkiem Lisa i aresztowanego wraz z nim Piotra Mierzejewskiego ze względu na zakwalifikowanie ich sprawy jako „zdrada ojczyzny”). Więzienia opuściło ponad 600 osób. Zdaniem TTK amnestia stworzyła „szansę likwidacji głównego źródła napięć”, ale niczego nie gwarantowała.

Istotnie, już wkrótce niektórzy działacze na powrót znaleźli się za kratami – we Wrocławiu Frasyniuka (który zaraz po opuszczeniu więzienia zmylił milicyjną obstawę i spotkał się z ukrywającym wciąż Bujakiem, po czym wydali wspólne oświadczenie) i Piniora skazano w trybie przyspieszonym na 2 miesiące aresztu za „próbę zakłócenia spokoju publicznego”, czyli za złożenie kwiatów pod pamiątkową tablicą przy VII Zajeźdźni. Władze nosiły się też z zamiarem wprowadzenia kary banicji dla osób uporczywie nierespektujących „zasad ustrojowych”, ale wobec oporu, nawet własnych posłów, pomysłu tego poniechały. Nie ulegało wątpliwości, iż upragniona przez władze „normalizacja” wciąż okazywała się nieosiągalna.



**Wizja lokalna na zaporze we
Wrocławku z udziałem Waldemara
Chmielewskiego. Fot. z zasobu
AIPN**

Mord na księdzu

Być może ten właśnie czynnik zaważył na decyzji, podjętej w MSW, by poprzez celne uderzenie zniszczyć wolę społecznego oporu bądź w decydujący sposób osłabić. Obiektem ataku „nieznanych sprawców” miał stać się – ksiądz Jerzy Popiełuszko.

Niepokornego kapłana należało zabić. Z zimną krwią, brutalnie. Tak, by wszyscy, demonstrujący swą niezależną, opozycyjną postawę, zaczęli się bać. Po kilku nieudanych próbach ekipa morderców zatrzymała samochód, którym ksiądz Popiełuszko powracał z Bydgoszczy do Warszawy. Stało się to 19 października, ale tym razem „nieznani sprawcy” popełnili błąd. Z pędzącego samochodu zdołał wyskoczyć kierowca księdza, Waldemar Chrostowski. Ujawnił on później okoliczności wydarzenia. Ksiądz Popiełuszko jeszcze żył, ale

mordercy byli zdeterminowani i pewni swej bezkarności. Zwłoki zmasakrowanego kapłana spoczęły na dnie zbiornika wodnego koło Włocławka, skąd 30 października zostały wydobyte.



**Pogrzeb księdza Jerzego
Popiełuszki, dziedzinec kościoła
św. Stanisława Kostki w
Warszawie, 3 listopada 1984.
Matka ks. Jerzego, Marianna
Popiełuszko. Fot. z zasobu AIPN**

3 listopada, w obecności setek tysięcy ludzi, ksiądz Jerzy spoczął na cmentarzu przy swym kościele. Jako – męczennik. Bezpośredni sprawcy napadu – oficerowie MSW Grzegorz Piotrowski, Waldemar Chmielewski i Leszek Pękala – znajdowali się już w areszcie, podobnie jak ich bezpośredni przełożony, płk Pietruszka. Nie sposób po dziś dzień dociec, na jakim szczeblu zapadły zbrodnicze decyzje (sami sprawcy, poza Piotrowskim, są już dziś na wolności, zaś oskarżeni o podżeganie do zbrodni generałowie MSW Władysław Ciastoń i Zenon Płatek zostali w sierpniu 1994 r. uniewinnieni!), ale nie ulega wątpliwości, iż nie była to inicjatywa zdesperowanych esbeków.

To tragiczne wydarzenie było – pomimo propagandowych zabiegów, w których brał udział sam szef MSW, Kiszczak i rzecznik rządu, Urban (*nota bene* autor oskarżenia księdza Jerzego o organizowanie „antykomunistycznych seansów nienawiści”) – klęską władzy. Widocznym, niemożliwym do ukrycia – symptomem jej rozkładu.

Tekst stanowi fragment książki „Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski” (2019)
Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej księgarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ